GLOBALNIE

FALANGIŚCI I „CHRZEŚCIJAŃSKI HEZBOLLAH”. PARTIE MARONITÓW W LIBANIE

Kamil Śliwiński · 28 października 2026

Jak kształtuje się polityka poszczególnych środowisk chrześcijańskich wobec Hezbollahu, Iranu i Izraela?



Sytuacja libańskich chrześcijan pozostaje paradoksalna. Z jednej strony, dzięki specyficznemu ustrojowi, wciąż zachowują oni silne wpływy polityczne, z drugiej – są zakładnikami we własnym domu, a ich los zależy od przebiegu konfliktu między Iranem a Izraelem. Jak obecnie kształtuje się polityka poszczególnych środowisk chrześcijańskich wobec walczących ze sobą bliskowschodnich mocarstw?

Jak Liban utracił status „Szwajcarii Bliskiego Wschodu”

Chrześcijaństwo jest obecne w Libanie nieprzerwanie od pierwszych wieków naszej ery. Wyznawcy Chrystusa przetrwali kilkanaście stuleci islamskiej dominacji w regionie, znajdując schronienie w górach, których obszar aż do zakończenia I wojny światowej utożsamiany był z nazwą Liban. Dopiero po upadku Imperium Osmańskiego i ustanowieniu francuskiego mandatu w 1920 roku zdecydowano o znacznym poszerzeniu identyfikowanego z tą nazwą terytorium – i taka jest geneza tzw. Wielkiego Libanu. Przyłączenie żyznych dolin miało zapobiec powtórzeniu się tragedii podobnej do tej, która nawiedziła kraj w trak-

cie Wielkiej Wojny. Chodzi o Wielki Głód, po syriacku zwany Kafno, w wyniku którego populacja mogła się skurczyć nawet o połowę – z czterystu do dwustu tysięcy mieszkańców. Zdecydowaną większość ofiar stanowili chrześcijanie. Według niektórych historyków był on częściowo wywołany przez Turków, którzy chcieli w ten sposób pozbyć się innowierców. Do podobnej klęski głodu już nigdy nie doszło, jednak tereny, o które poszerzono Liban, były zdominowane przez muzułmanów – a to na zawsze zmieniło charakter kraju.

Ilu właściwie chrześcijan żyje dziś w Libanie? Nie wiadomo. Szacuje się, że stanowią około 30–34 proc. populacji, jednak ostatni spis powszechny przeprowadzono w 1932 roku (już wtedy chrześcijanie stanowili zaledwie około połowy mieszkańców kraju). Nie bez powodu kolejnego spisu nigdy nie przeprowadzono. Ustrój Libanu opiera się bowiem na systemie konfesjonalnym, w którym władza podzielona jest między 18 wspólnot religijnych. Prezydentem kraju zawsze musi być maronita, premierem – sunnita, a przewodniczącym parlamentu – szyita. Ponadto mandaty w 128-osobowym parlamencie są sztywno podzielone między chrześcijan a muzułmanów w proporcji 50:50. Wcześniej, aż do porozumienia z Taif (1989 r.), które położyło kres trwającej od 1975 roku wojnie domowej, proporcja ta wynosiła 6:5 na korzyść wyznawców Chrystusa. Udział tych ostatnich w populacji stale jednak maleje wskutek emigracji chrześcijan, wyższego przyrostu naturalnego wśród muzułmanów oraz napływu uchodźców z Palestyny i Syrii. Dlatego chrześcijanie, wciąż dysponujący silną pozycją polityczną, nie palą się do przeprowadzenia nowego spisu powszechnego.

Ordynacja wyborcza jest jednak niezwykle skomplikowana i wymusza tworzenie list wielowyznaniowych. W każdym okręgu listy wyborcze muszą uwzględniać przypisany mu podział mandatów między wspólnoty religijne. O mandaty zarezerwowane dla chrześcijan mogą więc ubiegać się również kandydaci z list partii muzułmańskich czy druzyjskich – pod warunkiem, że sami są chrześcijanami. Mimo to, partie chrześcijańskie na co dzień rywalizują przede wszystkim między sobą, ponieważ większość chrześcijańskich mandatów przypada na okręgi zdominowane przez wyznawców Chrystusa.

Swoją złotą erę Liban ma już dawno za sobą. Przeżywał ją w latach 50. XX wieku za prezydentury Kamila Szamuna. To właśnie wówczas zaczęto określać go mianem „Szwajcarii Bliskiego Wschodu". Było tak z kilku powodów. Pierwszy stanowił wspomniany system konfesjonalny, który zdawał się wówczas jeszcze spełniać swoją rolę i w którym dostrzegano bliskowschodni odpowiednik szwajcarskiego systemu kantonalnego. Na tym jednak podobieństwa się nie kończyły. W 1956 roku Liban wprowadził tajemnicę bankową wzorowaną na rozwiązaniach szwajcarskich. Dzięki temu szybko stał się finansową stolicą świata arabskiego, do której napływały petrodolary z Zatoki Perskiej, a także majątki arabskich elit uciekających przed nacjonalizacją w naserowskim Egipcie czy baasistowskiej Syrii. Podczas gdy sąsiednie państwa centralizowały gospodarki i przeprowadzały nacjonalizację, Liban postawił na wolny handel, wymienialną walutę i pośrednictwo między Zachodem a światem arabskim, a także – podobnie jak Szwajcaria – na neutralność. Trzymał się z dala od kolejnych wojen arabsko-izraelskich, a jego granica z Izraelem przez dekady pozostawała najspokojniejszą ze wszystkich. Kres złotej erze położyła wojna domowa z lat 1975–1990 – najkrwawszy konflikt w historii kraju, który pogrzebał zarówno neutralność, jak i finansową świetność Libanu. Syryjska okupacja wojskowa trwała zaś aż do 2005 roku.

Struktury państwowe Libanu od lat znajdują się w dramatycznym stanie, balansując na granicy całkowitej niewydolności. Kraj wciąż podnosi się po katastrofalnym kryzysie finansowym, który wybuchł w 2019 roku. W jego następstwie libańska waluta straciła ponad 98 proc. wartości, miliony obywateli

utraciły oszczędności całego życia, a ponad 70 proc. populacji popadło w ubóstwo. Sektor publiczny, na czele z edukacją i opieką medyczną, funkcjonuje w stanie permanentnej zapaści. Państwo zwyczajnie nie ma też pieniędzy na odbudowę infrastruktury energetycznej i wodnej, zniszczonej wskutek izraelskich ataków.

Instytucją cieszącą się w Libanie szczególnie wysokim zaufaniem społecznym jest armia. Zawdzięcza to w dużej mierze swojemu ponadwyznaniowemu charakterowi. Podobnie jak stanowiska państwowe, również funkcje dowódcze w wojsku są sztywno przypisane do konkretnych wyznań. Tak jak urząd prezydenta, stanowisko naczelnego dowódcy armii zarezerwowane jest dla maronitów. W przeszłości aż czterokrotnie stanowiło ono przedsionek prezydentury, czego najnowszym przykładem jest obecny prezydent Joseph Aoun. Nie oznacza to jednak, że sama armia ma chrześcijański charakter. Wręcz przeciwnie.

> Dziś znaczna część szeregowych żołnierzy rekrutuje się z ubogich regionów szyickich. Tych samych, w których szczególną popularnością cieszy się Hezbollah. Rozkaz wkroczenia do bastionów szyickiej milicji mógłby więc doprowadzić do rozpadu armii wzdłuż podziałów wyznaniowych. Do podobnych sytuacji doszło już dwukrotnie podczas wojny domowej, kiedy żołnierze odmawiali walki ze współwyznawcami.

Na dodatek, choć armia libańska może liczyć na wsparcie finansowe Kataru, a do niedawna także USA, boryka się ona z licznymi niedoborami, zwłaszcza paliwa i części zamiennych. Realne wynagrodzenia żołnierzy spadły tak znacząco, że wielu z nich zostało zmuszonych do... podjęcia drugiej pracy. W rezultacie armia nie dysponuje ani wystarczającymi siłami, ani nowoczesnym uzbrojeniem, by skutecznie zabezpieczyć południową granicę kraju czy przeciwstawić się Hezbollahowi.

Nie byłby to jednak pełny obraz Libanu. W kraju tym wciąż głęboko zakorzeniony jest, wspólny dla wszystkich wyznań, system patronatu zwany za'im, w którym potężne klany i dynastie polityczne pełnią rolę lokalnych feudałów. Chyba najwyraźniej jego nieprzemijającą obecność widać w sytuacjach kryzysowych. Tam, gdzie skrajnie słabe państwo libańskie nie jest w stanie zapewnić obywatelom energii elektrycznej, opieki medycznej czy czystej wody, często wkraczają klany lub partie polityczne. Wciąż silny „zaimizm" równie wyraźnie przejawia się w funkcjonowaniu ugrupowań politycznych, które nierzadko przypominają prywatne folwarki najpotężniejszych rodów. Stąd od dekad dominują w nich te same nazwiska, takie jak Szamun, Dżemajel czy Farandżija. I nikogo nie dziwi, gdy lider partii, niczym monarcha, przekazuje władzę nad ugrupowaniem swojemu synowi lub innemu członkowi rodziny.

Hezbollah: obrońca Libanu czy zagrożenie dla chrześcijan?

Przez ostatnie dwie dekady scena polityczna Libanu była podzielona na dwa główne obozy: tzw. suwerenistyczny (wyrosły z antysyryjskiego Sojuszu 14 Marca) oraz prohezbollahowski, związany z kierowaną przez Iran regionalną Osią Oporu. W obu znalazły się ugrupowania chrześcijańskie.

Obóz suwerenistyczny postrzega Hezbollah jako irańską agenturę i główne źródło słabości państwa libańskiego. Domaga się dokończenia procesu demilitaryzacji życia publicznego i całkowitego rozbrojenia szyickiej milicji, tak aby armia odzyskała wreszcie „monopol na przemoc". Trzonem maronickiego

oporu wobec tych wpływów są dwie partie: Kataeb (znana również jako Falangi) oraz Siły Libańskie, wywodzące się z największej chrześcijańskiej milicji z okresu wojny domowej. Zasadnicza różnica między tymi ugrupowaniami tkwi w ich rodowodzie oraz strukturze społecznej.

Kataeb. Czy libańscy falangiści mieli faszystowskie korzenie?

Kataeb to partia założona w 1936 roku przez Pierre'a Dżemajela i niemal nieprzerwanie kierowana do dziś przez przedstawicieli tej samej rodziny. Od samego początku opowiadała się za libańskim nacjonalizmem. Powstała w reakcji na utworzenie Syryjskiej Partii Socjal-Nacjonalistycznej Antuna Saadeha, która dążyła do budowy Wielkiej Syrii, obejmującej również terytoria Libanu. W odpowiedzi libańscy nacjonaliści odwoływali się do sięgającej XIX wieku koncepcji, według której chrześcijańscy mieszkańcy tego regionu są potomkami starożytnych Fenicjan i niewiele łączy ich z Arabami czy Syryjczykami.

> Partii Kataeb do dziś wypomina się rzekome faszystowskie korzenie. Pierre Dżemajel miał założyć ją pod wpływem wrażeń z igrzysk olimpijskich w Berlinie w 1936 roku, na które pojechał jako działacz sportowy (był wówczas kapitanem i bramkarzem reprezentacji Libanu w piłce nożnej). Nietrudno też domyślić się pochodzenia nazwy ugrupowania, zważywszy, że w tym samym roku wybuchła wojna domowa w Hiszpanii, podczas której głośno stało się o tamtejszej Falandze.

Wszelkie inspiracje miały jednak charakter wyłącznie estetyczny i organizacyjny. Kataeb powstała jako umundurowana, paramilitarna organizacja młodzieżowa (Dżemajel twierdził, że wzorował się również na czeskim Sokole), nigdy jednak nie przyjęła doktryny przypominającej faszyzm, z czasem stając się ugrupowaniem konserwatywnym i parlamentarnym.

Dziś partia funkcjonuje pod nazwą Kataeb – Libańska Partia Socjaldemokratyczna, choć nie ma nic wspólnego z lewicowością. Jest ugrupowaniem narodowo-konserwatywnym, należącym do międzynarodówki chadeckiej, którego główne hasło brzmi: „Bóg, Ojczyzna, Rodzina". Ideowo odwołuje się do solidaryzmu w duchu katolickiej nauki społecznej.

„Chrześcijański Hezbollah". Kim są Siły Libańskie?

Rodowód Sił Libańskich (*Lebanese Forces* – LF) jest krótszy, sięga bowiem początków wojny domowej. Zostały powołane przez Baszira Dżemajela, syna założyciela Kataeb, jako zbrojne ramię Frontu Libańskiego – koalicji ugrupowań chrześcijańskich. Po wojnie Siły Libańskie przekształciły się z milicji w nowoczesną, masową partię polityczną, którą z czasem zaczęto nawet określać mianem „chrześcijańskiego Hezbollahu".

W przeciwieństwie do Kataeb Siłami Libańskimi nie rządzi jednak żadna dynastia, lecz od blisko 40 lat jeden charyzmatyczny przywódca – Samir Dżadża, którego pozycja ma wyraźnie kombatancki rodowód. Jego legendę umacnia również fakt, że sprawowanie przywództwa w partii przerwał mu jedynie pobyt w więzieniu w latach 1994–2005. Dżadża jest jedynym przywódcą milicji skazanym za zbrodnie popełnione podczas wojny domowej. Pozostałych objęła powszechna amnestia z 1991 roku, z której jego wyłączono.

Został skazany między innymi za zlecenie zabójstwa premiera Raszida Karamiego.

Zdaniem jego zwolenników wyroki miały charakter polityczny i były zemstą syryjskiego protektora Libanu – Dżadża jako jedyny spośród przywódców milicji odmówił bowiem uznania syryjskiego zwierzchnictwa. Więzienie opuścił dopiero na mocy osobnej ustawy amnestyjnej, uchwalonej natychmiast po wycofaniu wojsk syryjskich w 2005 roku.

Podczas gdy Kataeb uchodzi za partię inteligencji, Siły Libańskie stanowią pragmatyczną i najlepiej zorganizowaną siłę polityczną chrześcijańskiego Libanu. Cieszą się też największym poparciem społecznym, szczególnie na prowincji. LF dysponują rozbudowaną siecią struktur terenowych i zdyscyplinowanym aktywem partyjnym. Podobnie jak Hezbollah, przywiązują dużą wagę do martyrologii. Każdego roku organizują „Mszę za męczenników", będącą zarazem największą cykliczną manifestacją chrześcijańskiego Libanu.

Dla wyborców LF większe znaczenie niż program mają tożsamość ugrupowania i postać jego przywódcy. Strategia ta wyraźnie się opłaca: o ile Kataeb ma dziś zaledwie pięciu posłów w 128-osobowym parlamencie, o tyle Siły Libańskie zdobyły w ostatnich wyborach aż 19 mandatów – najwięcej spośród wszystkich partii, więcej nawet niż Hezbollah. Od szyickich konkurentów odróżnia je jednak brak strukturalnego uzależnienia od zagranicznego mocodawcy, a także fakt, że po zakończeniu wojny domowej w latach 90. złożyły broń.

Stąd też bierze się główny cel partii Samira Dżadży: obok budowy silnych instytucji państwowych jest nim ostateczne rozprawienie się z Hezbollahem i wpływami Iranu. Siły Libańskie wydają się więc pod wieloma względami przypominać to, czym w założeniu miały być libańskie Falangi. Największa różnica polega na przedkładaniu pragmatyzmu nad sztywne przywiązanie do doktryny.

Siły Libańskie tworzą wspólny blok parlamentarny (Silna Republika) z trzecim ugrupowaniem chrześcijańskim – Partią Narodowo-Liberalną. Założył ją prezydent Kamil Szamun, któremu Liban w dużej mierze zawdzięcza złotą dekadę lat 50. Dziś na czele ugrupowania stoi jego wnuk, noszący to samo imię co dziadek i ojciec. Partia reprezentuje najbardziej prozachodnie i liberalne gospodarczo stanowisko na libańskiej scenie politycznej, domagając się zarazem całkowitej neutralności kraju.

Do tej chrześcijańsko-suwerenistycznej układanki należy dodać Niezależnych oraz Blok Odnowy – środowiska technokratyczne, skupiające się przede wszystkim na gospodarce, ale konsekwentnie głosujące przeciwko dyktatowi Hezbollahu.

> Suwereniści nie pałają sympatią do Izraela i wciąż uznają państwo żydowskie za wrogie (warto podkreślić, że Bejrut nadal nie nawiązał oficjalnych stosunków dyplomatycznych z południowym sąsiadem). Odrzucają jednak narrację Hezbollahu o „świętej i wiecznej walce" z „małym szatanem", która ich zdaniem została narzucona Bejrutowi przez Teheran w celu realizacji geopolitycznych interesów republiki islamskiej.

Uważają, że jedyną skuteczną tarczą chroniącą Liban przed zewnętrznym zagrożeniem ze strony Izraela – obok regularnej armii libańskiej – są rezolucje Rady Bezpieczeństwa ONZ. Pierwsza z nich, nr 1559 z

2004 roku, wprost nakazuje rozbrojenie wszystkich milicji i przywrócenie państwowej armii monopolu na przemoc. Druga, nr 1701 z 2006 roku, zakazuje obecności jakichkolwiek sił paramilitarnych, w tym Hezbollahu, w strefie zdemilitaryzowanej między rzeką Litani a granicą z Izraelem.

Egzekwowanie obu rezolucji suwereniści traktują jako jedyną dyplomatyczną drogę do trwałego zabezpieczenia granic kraju. Ich zdaniem samowolne ataki proirańskiej milicji z marca tego roku stanowią zdradę interesu narodowego: ściągnęły bowiem na Liban niszczycielską wojnę odwetową, dając Izraelowi doskonały pretekst do ataku.

Przerwana Oś Oporu. Koniec sojuszu chrześcijan z Hezbollahem?

Chrześcijańską partią o diametralnie odmiennym stosunku do szyickiej „Partii Boga" jest Wolny Ruch Patriotyczny (FPM), założony przez generała Michela Aouna w latach 90. podczas jego pobytu na azylu we Francji. Wówczas ugrupowanie skupiało najradykalniejszych przeciwników Syrii i... Hezbollahu, a sam Aoun jeszcze w 2003 roku wzywał w Waszyngtonie do rozbrojenia szyickiej milicji.

Powrót lidera FPM do Bejrutu w 2005 roku i podpisanie rok później, w kościele Mar Michail, porozumienia z Hezbollahem stanowiły polityczne trzęsienie ziemi. Generał, liczący na zdobycie fotela prezydenckiego, uznał, że sojusz z rosnącą w siłę szyicką milicją będzie jedyną skuteczną tarczą chroniącą chrześcijan zarówno przed sunnickim dżihadyzmem, jak i Izraelem. Pakt opłacił się z nawiązką: w 2016 roku Aoun został prezydentem i sprawował ten urząd aż do 2022 roku.

Pod względem ideowym FPM różni się od starszych partii maronickich: mniej w nim konfesjonalnej martyrologii, więcej nacjonalizmu obywatelskiego. Oficjalnie promuje wizję silnego, merytokratycznego państwa, opartego na ponadwyznaniowej tożsamości libańskiej. Wydaje się, że są to jednak tylko deklaracje. W praktyce to właśnie FPM najgłośniej spośród wszystkich partii domaga się obsadzania stanowisk według klucza wyznaniowego, pilnując, by chrześcijanie nie utracili ani jednej teki, urzędu czy prerogatywy.

Wolny Ruch Patriotyczny kierowany jest również zgodnie ze starą tradycją zaimizmu – na czele partii stoi dziś Dżibran Basil, zięć byłego prezydenta Michela Aouna. Przez lata FPM był największą partią chrześcijańską w Libanie. Dopiero w ostatnich wyborach po raz pierwszy ustąpił miejsca Siłom Libańskim i ma obecnie 13 posłów.

> Sojusz między chrześcijańską FPM a Hezbollahem przetrwał blisko dwie dekady. Przez ten czas Wolny Ruch Patriotyczny pełnił funkcję politycznego adwokata Hezbollahu na arenie międzynarodowej. Jednak katastrofalny w skutkach konflikt z Izraelem w ostatnich latach ostatecznie pogrzebał ten układ. Basil, widząc zniszczenia chrześcijańskich wiosek i narastającą wściekłość własnego elektoratu, musiał gwałtownie odciąć się od dotychczasowego sojusznika, ogłaszając koniec współpracy.

Dziś przywódca FPM otwarcie mówi o egzystencjalnym błędzie, jakim było dopuszczenie do zdominowania państwa przez formację paramilitarną. To, co miało być tarczą, w rzeczywistości okazało się magnesem na bomby, ściągającym izraelskie naloty na chrześcijańskie wioski.

Do chrześcijańskich sojuszników Hezbollahu przez lata zaliczano również Tasznak – partię libańskich Ormian, formalnie o rodowodzie rewolucyjno-socjalistycznym, w praktyce jednak konserwatywną i skupioną na reprezentowaniu interesów tej mniejszości. Jej sojusz z szyicką „Partią Boga" miał charakter czysto pragmatyczny. Kiedy jednak zaczął przynosić więcej zagrożeń niż korzyści, Ormianie po cichu zmienili stronę.

Gdy po wyborze nowego prezydenta formowano rząd ratunku narodowego, Tasznak wbrew stanowisku szyickiego duetu poparł kandydata na premiera, a następnie opowiedział się za rządowym planem rozbrojenia milicji. Co więcej, to właśnie minister z tej partii, jako jedyny przedstawiciel dawnego obozu prohezbollahowskiego, pozostał na sali obrad, gdy szyiccy ministrowie demonstracyjnie opuścili posiedzenie gabinetu. Zrobił to jednak bez spektakularnych deklaracji zerwania dotychczasowego sojuszu – w sposób charakterystyczny dla polityki Tasznaku: nie paląc mostów, które mogą się jeszcze kiedyś przydać.

Dlaczego Ruch Marada pozostaje wierny Hezbollahowi?

Obecnie jedyną liczącą się siłą chrześcijańską, która pozostała u boku Hezbollahu, jest Ruch Marada Sulejmana Frandżiji. Ugrupowanie wywodzi się z Brygady Marada z okresu wojny domowej i od pół wieku konsekwentnie zajmuje stanowisko antyizraelskie, sprzeciwiając się zarazem federalizacji kraju. W tym przypadku sojusz z Kataebem i LF nie wchodzi w grę. W 1978 roku falangiści, wśród których miał znajdować się młody Samir Dżadża, zamordowali w Ehden rodziców i siostrę obecnego przywódcy partii. Nie zagłębiając się w tym miejscu w historię dramatycznej wojny domowej (to temat na osobny artykuł), warto jedynie zaznaczyć, że była to jedna z wielu podobnych masakr, podczas których mordowano nie tylko innowierców, lecz także współwyznawców.

Wydarzenia sprzed niemal pół wieku pchnęły klan Frandżijów i Ruch Marada wprost w objęcia Osi Oporu. Nie chodzi tu jednak wyłącznie o polityczne kalkulacje. Sulejman Frandżija pozostaje ostatnim maronickim przywódcą politycznym, który wciąż postrzega Hezbollah jako kluczowego partnera.

Marada ma wpływy przede wszystkim w północnej, górzystej części Libanu, a w parlamencie dysponuje obecnie zaledwie dwoma mandatami. Tak skromna reprezentacja nie oddaje jednak rzeczywistego znaczenia politycznego ugrupowania. Sojusz z Hezbollahem uczynił bowiem z Sulejmana Frandżiji oficjalnego kandydata obozu szyickiego na prezydenta. I to kandydata mającego realne szanse na zwycięstwo: podczas trwającego ponad dwa lata paraliżu politycznego związanego z nieobsadzeniem urzędu prezydenta regularnie zdobywał około 50 głosów w parlamencie. Jego kandydatura upadła dopiero wraz z osłabieniem całej Osi Oporu.

To już wszystkie najważniejsze chrześcijańskie ugrupowania Libanu. Jeśli jednak zsumujemy mandaty wymienionych partii, nie doliczymy się 64 miejsc przysługujących chrześcijanom. Pozostałe przypadają posłom niezależnym, przedstawicielom ruchów protestu, a także chrześcijanom wybranym z list muzułmańskich i druzyjskich patronów politycznych.

Dla chrześcijanina startującego w okręgu zdominowanym przez inne wyznanie samodzielny udział w wyborach oznaczałby niemal pewną porażkę. Dołączenie do silnej machiny wyborczej Amalu czy Hezbollahu daje mu natomiast spore szanse na zdobycie mandatu, a muzułmańskim ugrupowaniom – na pozyskanie lojalnego chrześcijańskiego sojusznika. W libańskim parlamencie zasiada dziś jeden grekokatolicki poseł Amalu oraz drugi, wybrany z list Hezbollahu (choć będący członkiem FPM). W odwrotnym kie-

runku mechanizm ten jednak nie działa – partie chrześcijańskie nie mają posłów muzułmańskich.

Poza Ormianami chrześcijanie innych obrządków nie mają własnych partii. Prawosławni (14 mandatów) i grekokatolicy (8 mandatów) głosują na te same ugrupowania co maronici. Partie określane mianem „maronickich" są bowiem w praktyce ogólnochrześcijańskie i rutynowo wystawiają kandydatów należących do różnych obrządków.

W przeszłości elity prawosławne częściej ciążyły ku świeckim ruchom panarabskim i prosyryjskim, czego przykładem był Antun Saadeh, twórca Syryjskiej Partii Socjal-Nacjonalistycznej (SSNP). Z kolei grekokatolicy częściej niż przedstawiciele innych obrządków zdobywają mandaty z list ugrupowań kierowanych przez szyickich patronów politycznych – tak jak obaj wspomniani wcześniej posłowie.

Tak właśnie wygląda dziś chrześcijańska część libańskiej sceny politycznej, ukształtowana przez wojnę domową, syryjską okupację i dwie dekady sporów o Hezbollah. Tegoroczna wojna przełamała ostatnie tabu: program maronickiego patriarchatu, zakładający negocjacje z Izraelem i rozbrojenie milicji, stał się oficjalnym programem państwa. Jednak to, jaki rzeczywisty wpływ na przyszłość Libanu mają dziś chrześcijanie, to już temat na odrębny artykuł.

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=NJ4wYL69yvA

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/falangisci-i-chrzescijanski-hezbollah-partie-maronitow-w-libanie/

NIEZALEŻNOŚĆ KOSZTUJE

Utrzymują nas przede wszystkim czytelnicy. Dzięki nim możemy publikować analizy, których nikt nam nie zamawia, i zostawiać je otwarte dla wszystkich.

WESPRZYJ NAS

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć